GWIAZDA PIEKARSKA.

Pismo ludowe, poświęcone sprawom religijnym politycznym, społecznym i oświacie.

№ 41. **Bytom, piątek dnia 30. Maja 1890.** **Rok 3.**

„**Gwiazda Piekarska**“ wychodzi dwa razy na tydzień co wtorek i piątek. — **Przedpłata kwartalna** wynosi na pocztach i u pp. agentów 1 markę, pod opaską 1 markę 50 fen.; w Austryi z przesyłką 1 fl.; w Ameryce 1 dolar. — Listy nadsyłać należy franko pod adresem: Redakcya lub Administracya „Gwiazdy Piekarkiej“ w **Bytomiu,** (Beuthen O.-S., Gleiwitzerstr. 13). — **Za ogłoszenia** płaci się od wiersza petytowego lub zajętego miejsca 15 fen., przy większych ogłoszeniach odpowiedni rabat.

Ogłoszenia przyjmuje Ekspedycya i Administracya „Gwiazdy Piekarskiej“ w Bytomiu, jako też i we Wrocławiu Rudolf Mosse, oraz Haasenstein i Vogler w Berlinie i Hamburgu — W Warszawie Rajchman i Frendler, ulica Senatorska Nr 22. — W Frankfurcie n. M. Daube i Co. — W Paryżu i na całą Francyą A. Sławiński, Paris, Rue Vésèlay Nr. 3. — **Rękopisma** nadesłane Redakcyi nie zwracają się, lecz bywają niszczone. — Tłomaczenia uskuteczniają się bezpłatnie.

NIECH BĘDZIE POCHWALONY JEZUS CHRYSTUS!

Zaproszenie do przedpłaty.

Każdej chwili i zawsze, można się zapisywać na **„Gwiazdę Piekarską“,** pismo prawdziwie katolickie, wychodzące dwa razy tygodniowo, w formacie jak obecny, z dodatkiem bezpłatnym co dni 14-cie, a kosztuje tylko 1 markę na kwartał. Miesięcznie fenygów 35. A i **Ogłoszenia** korzystnie jest w niej pomieszczać — bo „Gwiazda“ ta rozchodzi się szeroko i daleko.

Administracya Gwiazdy. Bytom G.-Ś. Ulica Gliwicka Nr. 13.

Pod tym też adresem wszystkie korespondencye i listy do nas nadsyłać prosimy.

Wiadomości kościelne.

I znów przeminęły dwa wielkie i uroczyste Święta w Kościele naszym, jakiemi są Zielone Świątki. Uroczystość ta obchodzona jest w całym świecie Chrześcijańskim, jako jedna z najuroczystszych i najradośniejszych i słusznie, boć to w tę uroczystość zstępuje łaska Ducha ś-go na wszystkich wiernych w stanie łaski będących. Krótko już, a obchodzić będziemy znów uroczystość Trójcy Przenajświętszej, z którą to uroczystością kończy się i Spowiedź wielkanocna. Ach, ktokolwiek jej jeszcze nie uczynił, niech podąża czemprędzej, by uczynić zadość głosowi Kościoła, który przykazaniem wzywa i napomina wiernych do wypełniania tegoż obowiązku. A Chrystus Pan wyraźnie powiedział: kto Kościoła nie słucha, niech będzie jako poganin; chrońmy się więc od tego wyroku i starajmy się, by on nikogo z nas nie dosięgnął—bo smutna i nieszczęśliwa byłaby dola tego człowieka.

Uroczystość Trójcy Przenajświętszej.

Wszelka cześć religii chrześcijańsko-katolickiej zależy na uczczeniu Boga we trzech osobach: Ojca, Syna i Ducha Ś-go. — Mimo to chwalebnem jednak jest osobne ustanowienie Święta i ułożenie szczególnego nabożeństwa, w którem miejsca Pisma ś-go i nauka Ojców Kościoła w jedno zebrane, służą do utwierdzenia wiary Chrześcijan względem tej Tajemnicy i ministrom religii dają okazyą nauczania wiernych około tego głównego i najpierwszego artykułu wiary chrześcijańskiej.

W Imię Trójcy Przenajświętszej przyjmujemy chrzest i inne Sakramenta; w Imię tej Tajemnicy czynią się błogosławieństwa, znamię Krzyża ś-go i co tylko jest najświętszem, najważniejszem i najskuteczniejszem.

Złożenie nabożeństwa czyli Officium o Trójcy Przenajświętszej, przypisują Stefanowi, biskupowi Leodyjskiemu, na początku X-go wieku (chociaż niektórzy rozumieją, że na początku IX-go wieku już ono znajome było), które też odtąd coraz bardziej rozszerzało się w wiele szczególnych kościołach.

Niemałą bezwątpienia pobudką do tego było i to, że w tym czasie i dalej, wiele sekt kacerskich, a szczególniej Manichejczycy, różnemi imionami zwani niedowiarkowie, rozsiewali błędy przeciw tej Tajemnicy.

Takich niedowiarków nie brak i dzisiaj. Pomówiemy o nich obszerniej w następnym numerze.

Konsekracya Biskupów polskich.

W dniu 7 maja, we środę jako w dniu ś. Marka Ewangelisty, podług starego stylu odbyła się w Petersburgu w kościele ś. Katarzyny, przy klasztorze OO. Dominikanów konsekracya JE. ks. Antoniego Audziewicza na biskupa wileńskiego. Ceremonji konsekracyjnych wobec przepełnionej świątyni wiernymi dopełnił JE. Ks. Bereśniewicz, Biskup dyecezyi Kujawsko-Kaliskiej; w assystencyi JE. ks. Zerra, biskupa Tyraspolskiego i JE. ks. Baranowskiego, Biskupa Suffragana dyecezyi Żmudzkiej. — Bullę Ojca ś-go Leona XIII odczytał archidyakon ks. prałat Simon, rektor miejscowej Akademii duchownej. Po udzieleniu pasterskiego błogosławieństwa ludowi, nowo-konsekrowany dostojnik Kościoła składał przysięgę na wierność Tronowi w obec członków i urzędników wyższych z departamentu wyznań obcych, na których czele był dyrektor tegoż departamentu książę Kantakusen hr. Sperański.

Następnej znów niedzieli (11 maja) odbyła się tamże w tej samej świątyni konsekracya ks. Ludwika Zdanowicza, na biskupa tytularnego Dyonizjady. I tu konsekratorem był JE. ks. biskup Aleksander Bereśniewicz, w assystancyi jak wyżej tychże samych dwóch biskupów. Do Mszy ś. assystowali biskupowi Bereśniewiczowi, dwaj kanonicy dyecezyi włocławskiej. Urząd archidyakona spełnił ks. Witold Erdmann, kanonik honorowy wileński, rektor seminaryum rzymskiego katolickiego w Petersburgu, a niegdyś profesor w seminaryum wileńskim. On to odczytał bullę papiezką, prekonizującą prałata Zdanowicza na Biskupa. Assystami nowo-kreowanego Biskupa byli: ks. Wiktor Frąckiewicz, kanonik wileński i proboszcz Ostrej-Bramy, oraz ks. Ludwik Słowiński, kanonik honorowy mohylewski.

We wtorek zaś 13 maja w uroczystość Apostołów ś. Jana i Jakóba, podług starego stylu, odbyła się konsekracya JE. ks. Michała Nowodworskiego, b. redaktora „Przeglądu Katolickiego,“ na biskupa Płockiego, której dopełnił również ks. biskup Bereśniewicz, ale już w assystencyi 4-ch biskupów: Zerra, Baranowskiego, Andziewicza i Zdanowicza, ostatnich dwóch nowo-konsekrowanych. Wśród licznie zgromadzonej publiczności zapełniającej cały kościół znajdowali się: jenerałowie, senatorzy, wielki podczaszy, Bolesław hr. Potocki, syndyk kościoła ś. Katarzyny, dalej Szambelan Zaborowski i kamerjunkier Izwolski. Nowo-konsekrowany Biskup udzielił ludowi błogosławieństwa w uroczystym pochodzie przez kościół w assystencyi czterech innych Biskupów konsekratorów.

Konsekracya czyli święcenie na biskupa jest osobnym Sakramentem. (W następnym numerze opiszemy jak się odbywa ceremonia konsekracyi biskupa.)

Ksiądz Izaak Jogues T. J.

Apostół Irokezów w Kanadzie, umęczony za wiarę.

(Dalszy ciąg. — Zobaczyć nr. 40.)

O. Jogues wziął się bardzo gorliwie do tej niewdzięcznej roboty i w krótkim czasie doprowadził do pewnych rezultatów. Lecz aby zaszanować jego zdrowie, O. de Brébeuf nie przeznaczał go z początku do uciążliwych missyj. Przeznaczył go do nadzoru służby, domowego gospodarstwa i uprawy roli. Właśnie nastały zbiory pszenicy, którą uprawiali, sprowadziwszy takową wraz z innemi przedmiotami z Europy. Spodziewali się przynajmniej taki plon otrzymać, aby im wystarczył na hostye do mszy świętej, co im się rzeczywiście udało. W r. 1637 zebrali z pół korca pszenicy, a nawet i wina małą beczułeczkę wyrobiono z dzikich winogron, które w tamtejszych lasach znaleziono.

Aby pokazać dzikim, że niczem od nich nie chcą się wyróżniać, starali się missyonarze tak co do pomieszkania, jak i pożywienia przyswoić sobie obyczaje Huronów. O. Jogues zastosował się do tego z wielką łatwością, można było myśleć, że on już dawniej do tego trybu życia był przyzwyczajony. Chociaż z wielkiemi trudnościami, starali się utrzymać taki porządek domowy, jak w dobrze urządzonych domach zakonnych. — Dwom Ojcom, którzy pod ten czas byli tam na missyach, zawdzięczamy niektóre bliższe szczegóły ze zwyczajów i domowego porządku, jaki nasi missyonarze tam zachowywali. Wtajemniczyli oni nas w ich wewnętrzne życie, obznajomili nas z trudnościami, które pokonywać musieli, zanim przyswoili sobie zwyczaje Huronów.

„Mieszkania nasze — pisze O. Chaumonet (O. Chaumonet był przeszło dwadzieścia lat missyonarzem u Huronów i Irokezów. Umarł w Kwebeku w r. 1693 w 82 roku życia i miał to szczęście obchodzić 50-letni jubileusz kapłaństwa, pobytu w zakonie i swego missyonarstwa), zbudowane są zupełnie na podobieństwo zamieszkiwanych chałup przez dzikich, które bez żadnych przedziałów, wyjąwszy że było osobne oddzielenie na kaplicę. Nie było stołów ani żadnych sprzętów domowych, jedliśmy na ziemi, a do picia używaliśmy kory z zdrzewa. Całe nasze urządzenie kuchenne i jadalni składało się z jednego naczynia z kory w kształcie misy, którą napełnialiśmy mięszaniną zwaną sagamite, to jest lemieszką, przyrządzoną z indyjskiego zboża, tartego między dwoma kamieniami. Porównać to można tylko do kleju. Pragnienie nam nie dokuczało, być może dlatego, że nie używaliśmy soli i że pokarmy nasze po największej części płynne były. Łóżka nasze były zrobione z kory, na których kładliśmy kołdry. O prześcieradłach i mowy nie było, chociażby nawet i dla chorych. Największą przykrość sprawiał nam dym, który dla braku komina napełniał całą chatę. Jeżeli z pewnej strony wiatr wieje, tak oczy bolą, że wytrzymać nie można. Tak w lecie, jak i w zimie, nie mamy innego światła, jak ogień rozniecony w chacie, przy którym brewiarz odmawiamy, uczmy się i resztę potrzeb domowych załatwiamy.

(Dalszy ciąg nastąpi.)

Pobyt Górnoszlązaków i Wielkopolan w Krakowie.

W niedzielę przed godziną 10-tą rano dworzec krakowski ożywiony przedstawiał widok. Zebrali się członkowie komitetu, zajmującego się przyjęciem gości przybywających do Krakowa: Górnoszlązaków i Wielkopolan. Po godzinie 11-tej jednym pociągiem przybyła część gości, a drugim większy ich zastęp. Nadchodzący drugi pociąg powitano okrzykiem: Niech żyją! — przyczem chór „Sokoła“ odśpiewał kantatę — a dr. Weigel przemówił do zebranych, streszczając program pobytu, obejmujący zwiedzenie świętych i historycznych pamiątek miasta, poczem z muzyką krakowską, plutonem akademickim straży ogniowej ochotniczej i komitetem przyjęcia na czele, udali się Górnoszlązacy i Wielkopolanie do kościoła N. Maryi Panny przez ulicę Lubicz, rondel bramy Floryańskiej i ulicy Floryańskiej. — W kościele trafili właśnie nasi goście na kazanie ks. prałata Chotkowskiego. Niepodobna streścić tego podniosłego kazania, którego treścią główną była obrona wiary św. ze strony św. Apostołów, na których w wieczerniku Duch św. zstąpił w postaci ognistych języków, tak że do każdego narodu jego własnym przemawiać mogli językiem. Tak chce Duch św. dla dobra wiary św., a książę tego świata podsuwa inne podszepty, by lud uczono wiary św. w niezrozumiałym dlań języku, co się odbija jak oszczep od twardego puklerza. Dlatego na ścianach tego kościoła wyryto loretańską litanię w języku polskim, by wieki późne o tym świadczyły, jaki tam język panował. Głęboko do łez wzruszającą była chwila, gdy kaznodzieja mówił o sprawie socyalnej i ludzie polskim, a potem z listem nieszczęśliwego unity w ręku wskazał, jak lud nasz cierpi za wiarę i jak jej umie dać świadectwo. Dalej przytoczył Szanowny mówca, że lud wielkopolski i górnoszlązki może być dla nas przykładem z

Uczmy dzieci czytać i pisać po polsku!

powodu zgody, jaka tam panuje między włościaninem, mieszczaninem i dworem, gdzie ich tylko jedna wiara łączy. Taka miłość u nas zapanować powinna, a wtedy jak porąbane ciało św. Stanisława Biskupa zrosło się i my wzajemnie kochając się uszczęśliwimy się. Modlitwą do św. Ducha o tę miłość zakończył X. prałat Chotkowski kazanie, które nigdy nie wygaśnie w pamięci słuchaczy.

Po wysłuchaniu mszy św. udali się goście do sali Rady mieskiej. Tam powitał ich u wstępu okrzykiem: Niech żyją! prezydent miasta Dr. Szlachtowski. Poczem Dr. Napieralski, redaktor Katolika, dziękował miastu za przyjęcie. Następnie zabrał glos prezydent miasta i słowy: Bracia! zaczął serdeczne powitanie, wykazując, żeśmy bracia jednej macierzy, że nas łączy jedna mowa i jedna wiara.

Ztamtąd udano się na obiad. Tu toastował p. Ksawery Konopka i członek komitetu, prezes Czytelni akademickiej, p. M. Grzybowski. Toast „kochajmy się“ wniósł w rzewnych a wymownych wyrazach przeor Paulinów X. Ambroży Federowicz. Rzekł on: „Bóg w niezmierzonej Swej mądrości wiedział, że kiedyś potrzebować będziemy takich miejsc — i Częstochowę i Kraków nam do skupienia pozostawił. A nad niemi panuje jedna pani, Królowa Polski Najświętsza Panna Marya. Dopóki się do niej modlimy, dotąd możemy być pewni Jej opieki. Ale że do skutecznej modlitwy potrzeba miłości — więc Bracia, w myśl tę głęboko, szczerze a gorąco „kochajmy się“.

Po południu rozpoczęło się zwiedzanie kościołów. Przedewszystkiem zwiedzano kościół OO. Dominikanów i modlono się u trumny św. Jacka, poczem udano się na Wawel. Tu przy trumnie św. Stanisława przemówił wzniosłemi słowy X. kanonik Pelczar, a lud górnoszlązki i wielkopolski głośno ślubował, iż wiernie stać będzie przy wierze i mowie ojców swoich. Po grobach oprowadził gości dyr. Wł. Łuszczkiewicz, a po kaplicach dr. St. Tomkowicz, redaktor „Czasu“ i prof. Miklaszewski. Potem udano się na Skałkę, gdzie X. przeor Federowicz, powitawszy pielgrzymów, udzielał wyjaśnień. Pierwszy dzień pobytu naszych gości zakończyło przedstawienie w teatrze „Kościuszko pod Racławicami.“ Teatr był tak napełniony, że na parterze stały kobiety.

Dnia drugiego pobytu już o godzinie 6 rano wyjechali Górnoszlązacy i Wielkopolanie do Wieliczki. W przejeździe przez Bierzanów powitał ich chór włościan bierzanowskich Na dworcu w Wieliczce czekała gości muzyka salinarna i ta ich odprowadziła do kopalń. W podziemiach w kaplicy św. Antoniego odprawił X. prałat Skrzyński Mszę św., którą poprzedził przemową serdeczną, wykazując znaczenie pracy z Bogiem i zapowiadając, że przy Mszy św. będzie błagał Boga o lepszą dla nas dolę.

Po powrocie z Wieliczki, gdzie miasto podejmowało gości śniadaniem na 400 osób, odbył się znów obiad przeplatany toastami. Podczas obiadu jeden włościanin górnoszlązki dziękował za serdeczne przyjęcie.

Po obiedzie zwiedzano Muzeum narodowe i inne pamiątki.

Potem zwiedzano mogiłę Kościuszki, i rozdano książeczki ludowe.

Z mogiły Kościuszki udano się do kościoła OO. Franciszkanów. Tu przybył Książę Biskup krakowski i wspólnie z nim śpiewał lud górnoszląski i wielkopolski: „Pod Twoją obronę“ i „Święty Boże.“ Potem udzielił książę Biskup błogosławieństwa N. Sakramentem, a następnie przemówił do zebranych, podnosząc znaczenie ich pielgrzymki do Krakowa, do kościołów Pańskich.

Wieczorem odbyło się pożegnanie w ogrodzie Strzeleckim. Część miłych gości odjechała drugiego, cześć trzeciego dnia, a garstka ich jeszcze została, by użyć nabożeństwa i przystąpić do spowiedzi św. Ogółem było w Krakowie blisko 400 Górnoszlązaków i Wielkopolan i to wyłącznie ludu i mieszczan.

Weteran z wojen Napoleońskich.

Napisał J. Z.

(Dalszy ciąg. — Zobacz Nr. 40.)

— A termin kary? — zapytał Szot uśmiechając się znowu do Panliny dla nadania jej odwagi.

— Termin kary?... termin... ot zapomniałem!

— Zdaje mi się — tak, napisano jest w wyroku, że za godzinę!

— Prawda, prawda — za godzinę, przypominam sobie!

— Cóż więc rozkażecie?

— Nasamprzód księdza, bo za życia był Kordysz z Bogiem, a Bóg z Kordyszem!... Trzeba się wyspwiadać, wziąść św. wijatek, a potem zamknąć oczy i... dmuchaj Kordysz do piekła!

— A długo wam jeszcze życia pozostaje?

— Jeszcze dobre pół godziny, bo drugie pół godziny zejdzie nim mundur mi włożą, i na drogę do piekła także coś czasu potrzeba!

— A więc dobrze kochany sąsiedzie. stanie się podług waszej woli.

Za pięć minut był już ojciec Salezy przy łóżku chorego. Kordysz wyspowiadał się, bił się ze skruchą w piersi, a wziąwszy wijatek do ust, położył się w znak, zamknął oczy i umarł.

Długi czas leżał Kordysz na łóżku i ani palcem nie ruszył. Leżał wyprostowany jak struna, a ręce miał przy nogach według wojskowego regulaminu, jakby stał przed pułkownikiem. Umierając już w chwili skonania tak się ułożył Kordysz w nadziei, że wkrótce stanie przed Bogiem, a w takim razie wypadało mu zachować regulamin wojskowy.

Długo tak leżał i jakoś nic się z nim jeszcze nie działo. Aż koło północy usłyszał jakąś przecudną muzykę, jakby anieli w niebie grali. Przysłuchiwał się czas niejaki tej cudnej muzyce, a tak mu jakoś słodko było, jakłby mu kto na raz odjął wszelkie cierpienia życia, czy raczej pamięć tych cierpień na ziemi!... Tony te były tak słodkie, tak dziwnie łechcące, że Kordysz na chwilę zapomniał o piekle. I pomyślał sobie:

— Zapewnie niosą mnie djabli do piekła, i na większe moje umartwienie obrali sobie drogę koło nieba! Św. Piotr nie domknął zapewnie drzwi do nieba i dla tego słychać tę muzykę niebiańską!... Mordie! Coby za szczęście dla mnie było, gdyby to choć przez pomyłkę dostał się Kordysz do tej muzyki!... A jabym im tam także zaśpiewał mospanie o Sommosierze, może oni tam o tem nie wiedzą!...

W tej chwili zabrzmiała smutna melodja, na jaką zazwyczaj śpiewał Kordysz swoje piosenki o Sommosierze. Kordysz poruszył wąsami i pomyślał sobie:

Mordie! Grają Sommosierrę! Zapewnie jakiś poczciwy „tambour-major“ obaczył mnie i poznał, i kazał dla mojej pociechy zagrać bandzie o Sommosierze. A święci pytają go: A na co to? A on powie: Ot djabli tam niosą Kordysza do piekła!... A może znajdzie się jaka dusza miłosierna i Boga weźmie za kolana i rzeknie: Odpuść mu Panie!... Ale jaki ja głupi! Wszak o Sommosierze muszę w niebie śpiewać. Sam Bóg zapewnie każe przed sobą dwa razy na dzień śpiewać, bo Sommosierry drugiej nie ma na świecie!... A jam myślał, że w niebie nie umieją grać tej piosenki!...

Wreszcie melodja stawała się coraz głośniejszą. Tony jej były długie i przeciągłe jak tony harmoniki. To się wznosiły do góry jak orkan północny, to znów cichły jak poszept trawy podczas nocy miesięcznej.

Dusza Kordysza leciała na tych tonach jakby na skrzydłach ptasich gdzieś daleko i wysoko! Na dole leżały góry i rzeki jak woda rozlana na stole, a tam w górze mrugały gwiazdy i żegnały go ze smutkiem.

Wreszcie usłyszał Kordysz jakiś szmer koło siebie, a tuż nad uchem zawołał ktoś głosem gromu:

— Marcjanie!

Kordysz otworzył oczy i — ujrzał przed sobą jednego z archaniołów bożych. Był cały biały jak mleko, a skrzydła miał długie aż po kostki. Ale za archaniołem ujrzał Kordysz z niemałym przestrachem trupa leżącego na katafalku, przed którym paliły się świece.

Kordysz spocił się ze strachu, a słowo zamarło mu na ustach.

— Marcinie! — zawołał po raz drugi anioł o białych skrzydłach.

Kordysz otworzył znowu oczy i zaczął się w koło rozpatrywać. Izdebki swojej wcale nie poznał. Tymczasem anioł zawołał po raz trzeci:

— Marcjanie!

Teraz trzeba było koniecznie odpowiedzieć, aby się nie narazić aniołowi.

— Jestem Marcjan Kordysz — donośnym głosem odpowiedział stary legionista.

— My tylko znamy duszę po imieniu, jakie jej na chrzcie dano! — odparł anioł.

— Jaśnie panie! — ozwał się Kordysz — tożby wszystko za nic było, co w życiu dobrego zrobił Kordysz.

— Wszystko już zważono! — odparł krótko anioł. Kordysz przymknął oczy i pomyślał sobie:

— Masz babo djable reduty! Tak prędko wyrok ferują, ani do repliki nie przypuszczą. W miejskim sądzie to inaczej. Trzeba i rok w kałauzie czekać!... A tu choćby człowiek rad zaczekać, aby tak prędko do piekła nie maszerować, to nie dadzą, tylko spieszą się, jakby im kto na karku siedział!... Mordie! trzeba choć rozmowę przydłużyć, przecież coś się urwie!...

Kordysz otworzył więc znowu oczy i ozwał się.

— Jaśnie panie! Najprzód upraszam, z kim mam honor mówić, bo sług bożych i woźnych jeszcze nie znam!

— Jestem archanioł Gabryel! — odpowiedziało widmo!

— Kordysz.... czyli Marcjan tylko uniżenie swoje oświadcza wielkiemu aniołowi i prosi o łaskawą protekcję!

— Zrobię, co w moich siłach!

— Ja też to nieraz tak myślałem sobie, że i między dostojnikami Boga znajdzie się przecież choć jedna poczciwa dusza, bo tu na ziemi...

— Używasz języka ziemi, a ja nie rozumiem cię!

— Mordie! — krzyknął Kordysz — nie byłem w niebie i nie nauczyłem się jeszcze po waszemu, i zdaje mi się, że to nawet nigdy nie nastąpi, bo jak mnie wtrącą do piekła, to Marcjan będzie tak szwargotał jak szwargocą djabli w piekle!...

— Mowa twa razi wysłannika majestatu!

— Więc zamknę mordę i kwita! — odparł rozgniewany nieco Kordysz i zamknął oczy.

Muzyka niebiańska zabrzmiała teraz jakąś smutną melodją. Zdawało się Kordyszowi, że leci w powietrzu i macha rękami jak ptak skrzydłem. Pod sobą widział dziwne rzeczy. „Stary cyrkuł“ zmalał i wyglądał jak kupka śmiecia. Magistrat miejski miał postać psiej budy, a urząd cyrkularny podobny był do domku z kart, jaki dzieci sobie stawiają. Kasa cyrkułowa wyglądała jak szklana przezroczysta retorta, z której nic a nic nie kapało, chociaż pod nią palił się spirytus. I pomyślał sobie Kordysz:

— Mocny Boże! Jak to człowiek po śmierci wszystko inaczej widzi!

A gdy jeszcze wyżej wyleciał, znikły mu z przed oczu wszystkie urzędy publiczne, a rewizora miejskiej policyi nie mógł się nawet dopatrzeć. I znowu pomyślał sobie:

— Syndyk magistratu i rewizor policji miejskiej to przecież figury nie lada. Kordysz musiał mieć respekt przed nimi i im czapkować. A gdy Kordysz tylko tysiąc kroków w górę podleciał, czemże dla niego syndyk i rewizor? Oto nędzne ziarnko prochu! A jakże to dopiero z nieba musi nędznie wszystko wyglądać. Ci, co tak dumnie chodzą lub jeżdżą po ulicy i człowieka nieraz szturkają, ktòż ich ztąd widzi?... Mordie! jaki to głupi człowiek na ziemi!...

(Dalszy ciąg nastąpi.)

Ze spraw sejmowych.

Ponieważ pismo nasze ma na celu obronę wszelkich interesów i uczciwych wymagań robotniczych, ochranianie ich przed samowolą niesumiennych czy to urzędników czy pracodawców i t. p. z jednej strony, a z drugiej czuwanie nad tem, aby nie dali się chwycić w sidła tych wilków w owczej skórze, innemi słowy powiedziawszy: panów socyalistów, co to biednego niewykształconego robotnika za nos wodząc, składkami jego kieszenie sobie napychają, wile kupują (Liebknecht pod Lipskiem), podajemy dziś mowę rzetelnego i prawdziwego obrońcy robotników polskich, posła p. Stefana Cegielskiego. Brzmi ona w streszczeniu jak następuje.

„Łatwo Wam Mości Panowie przewidzieć, jak przyjaźnie koło polskie w parlamencie wita wniosek rządowy co do ochrony robotników. Od lat bowiem kilku, odkąd tylko stronnictwo katolickie (centrum) zaczęło tu podawać swe wnioski zmierzające do naprawy doli robotników, my Polacy nie szczędziliśmy poparcia szlachetnym tym usiłowaniom, lubo tyle innych w tej Izbie stronnictw inaczej rzecz rozważając, odmawiały swej pomocy.

W następnych latach wprawdzie większość parlamentu zmieniła zdanie na korzyść robotników, i po temu zapadały tu uchwały, popierane i przez nas Polaków — aliści niestety nie zatwierdzała ich Rada związkowa rzeszy niemieckiej. Może właśnie to nasze popieranie stawało się jedną z pobudek, dla których Rada związkowa odrzucała uchwały parlamentu, tak rozumując: „Oto i Polacy gorliwie poparli tę sprawę, więc lepiej ją odrzucić, bo pewnie tkwi w niej coś złego dla państwa.“

Nagle zmienia się postać rzeczy. Sam cesarz występuje otwarcie i sprężyście na korzyść stanu robotniczego. To snać łamie ostatecznie uporne dotąd stanowisko Rady związkowej, i otóż ona przez lat tyle nieprzychylna wszelkim w tym względzie zmianom, sama teraz przedkłada nam wniosek sięgający daleko, a w nas wstępuje nadzieja, że położenie robotnika znacznej doczeka się naprawy. Szkoda, że tak się nie stało już przed sześciu laty; na tej drodze byłby rząd zdziałał więcej, niż za pomocą wyjątkowych przeciw socyalistom ustaw.

Niniejszy wniosek witamy bardzo życzliwie, lubo w komisyi winien jeszcze uledz niejednej zmianie i naprawie, zanim go poprzeć będziemy mogli w całości. Dzisiaj przy ogólnych nad nim rozprawach wypowiemy swe główne co do niego poglądy.

Oto według nas najważniejszym projektu paragrafem jest ten, który dotyczy **odpoczynku niedzielnego.** Jeżeli, Mości Panowie, święcenie niedzieli i świąt uroczystych jest dla wszystkich stanów koniecznością przez Boga nakazaną, to jest nią właśnie dla klas roboczych zupełnie niezbędną. Ciężką pracą zatrudniony robotnik winien w dni świąteczne mieć czas wolny od pracy, aby nietylko ciało jego odpoczywało, ale także, aby mógł wypełniać swe obowiązki religijne. Albowiem, Mości Panowie, gdy robotnik widzi, że z powodu nieograniczonej w niedzielę pracy przekroczone bywa trzecie przykazanie Boskie, to nie dziw, gdy sądzi, że i resztę przykazań wolno mu lekkiem przekraczać sercem, a wtenczas w sercu jego przygotowany jest grunt pod zgubne nauki. A przeważna większość Was, M. Panowie, zgodzi się ze mną, że braku religii nie zastąpi jakaś ogólnikowa nauka o moralności.

Nie może także, M. Panowie, być mowy o pielęgnowaniu życia familijnego, gdy się nie da robotnikom wolnej niedzieli. Nie potrzebuję przecież dowodzić, że zdrowe stosunki rodzinne tworzą podstawę zdrowych stosunków państwowych.

Ale i dla ciała winien robotnik mieć niedzielę wolną; skoro robotnik przez 6 dni pracuje, winien następnie swe siły pokrzepić, aby przez nadmierne ich natężenie przed czasem nie stał się inwalidą. I z tego stanowiska M. Panowie, mogę niezawodnie twierdzić, że ustawa o święceniu niedzieli powinna była o wiele wyprzedzić ustawę o zabezpieczeniu na starość i na przypadek niezdolności do pracy, bo przecież najprzód należy, o ile można, zapobiedz niezdolności do pracy, a następnie dopiero starać się o zapomogę dla inwalidów. (Dokończenie nastąpi.)

Nowiny polityczne.

Niemcy. Nieszczęście, które wydarzyło się cesarzowi, a o którem już w poniedziałek doniosły telegramy, nie pociągnęło za sobą groźniejszych skutków. Cesarz, bawił w Poczdamie, wybrał się z rodziną na Pawią wyspę. W pierwszym jednokonnym powozie siedzieli cesarz, który powoził, i książę meiningski, stangret zajął miejsce na tylnem siedzeniu. W drugim powozie jechała cesarzowa z księżniczką meiningską, z księciem następcą tronu i z ks. Eitel Frycem. Przy skręcie spłoszył się koń przy powozie cesarza, który widząc niebezpieczeństwo, wyskoczył i upadł. Niebawem przewrócił się powóz, pod które dostali się książę meiningski i stangret. Książę zranił się lekko w tylną część głowy, natomiast stangret znaczniej się pokaleczył. Cesarz wraz z księciem, z cesarzową i jej towarzystwem udali się do mieszkania majora Mitzlaffa, dokąd także stangreta sprowadzono. Po zatrzymaniu krwi i opatrzeniu ran udał się cesarz z całem towarzystwem na wyspę Pawią. Ku wieczorowi pogorszyła się nieco rana cesarza; o godzinie 10 przywołano wyższego lekarza sztabowego, który także nazajutrz przybył do cesarza. Następny telegram donosi, że cesarz przy tem nieszczęściu wywichnął sobie nieco prawą nogę. Z powodu upływu krwi, której było blizko talerz, nabrzmiała noga, skutkiem czego cesarz nie może obuć buta, przyjmuje jednak referaty urzędników.

— Kanclerz Caprivi oświadczył posłom niemieckim w Alzacyi: Petriemu i Zornowi z Bulachu, że przymus paszportowy na granicy alzackiej ma znaczenie wyłącznie polityczne, i że został on zaprowadzony nie w celu trapie-

nia Alzacyi i Lotaryngii, lecz dla tego, aby położyć kres agitacyom, które mogłyby doprowadzić do naruszenia pokoju. Dla tego zniesienie przymusu na razie jest jeszcze niemożliwe.

— Major Wissman donosi z Zanzibaru, że w końcu czerwca przybędzie do Berlina.

— W początku jeszcze z. m., jak donosi obecnie „Nationalztg.“, zaczęły się układy w sprawie wznowienia traktatu niemiecko-szwajcarskiego o osiedlaniu.

— Katolicki wiec niemiecki, jak donoszą z Monachium, ma się zebrać w Moguncyi. Układy z przywódcami frakcyi centrum są już pod tym względem w biegu.

Austrya. Nowo-mianowany przy dworze wiedeńskim poseł serbski p. Simic, przybył już do Wiednia, — równocześnie przybył poseł austryacki w Belgradzie, baron Thoemmel. Do przybycia tego ostatniego dzienniki przywięzują wielkie polityczne znaczenie.

Rosya. Dziennik zwany „Minuta“ donosi, że wkrótce wyjdzie rozporządzenie zakazujące żydom zajmować stanowiska redaktorów pism nie podlegających cenzurze, a więc tylko w Cesarstwie, a nie w Królestwie, bo jedynie w Cesarstwie są pisma uprzywilejowane bez cenzury, w Królestwie zaś Polskiem żadne pismo nie ma tego przywileju.

— Dziennik Petersburski z dobrego źródła poinformowany, zaprzecza zeznaniom złożonym na śledztwie w sprawie Panicy, jakoby jenerał Demontowicz posyłany był z Rosyi do Bułgaryi, nigdy nawet o tem ani mowy być nie miało.

— W Petersburgu organizuje się „towarzystwo akcyjne tanich mieszkań.“ Istnieje także projekt uwolnienia drobnych przemysłów wiejskich od wszelkich podatków stemplowych.

— Znany w Paryżu bogacz żydowski baron Hirsch oświadczył ministerstwu spraw wewnętrznych w Petersburgu, że ofiaruje milion rubli na rzecz Towarzystwa czerwonego krzyża pod warunkiem, że rząd cofnie się z wydaniem ustaw ograniczających prawa żydów w Rosyi. Ministerstwo rosyjskie nie raczyło nawet odpowiedzieć na to.

Bułgarya. W procesie wojennym Panicy sąd przesłuchiwał w dalszym ciągu świadków: majora Popowa, Jordanowa i Kwaczkowa, których zeznanie żadnych ważniejszych szczegółów nie zawierały.

Francya. Wielkie wrażenie budzi obiegająca w Paryżu pogłoska, że Cesarz Wilhelm polecił namiestnikowi Alzacyi i Lotaryngii, księciu Hohenlohe, udać się do Belfortu dla powitania mającego tam przybyć prezydenta republiki francuzkiej, p. Carnota. — Zwróciło też powszechną uwagę znalezienie się na dworcu kolei przy odjeździe prezydenta republiki, ambasadora czyli posła ruskiego p. Mohrenheima.

— W Senegalu w Afryce wybuchło powstanie, a które codzień groźniejsze przybiera rozmiary i zagraża całemu wpływowi francuskiemu tamże. Kilka szczepów tamtejszego rodu przystąpiły do powstania, tak że z całego wnętrzna kraju wojska cofnąć się musiały. Powstańcy niszcząc i mordując wszystko co im w drogę weszło, dotarli aż do francuskiego nadbrzeżnego fortu. Powstaniem kierują wypędzeni z Segu szejkowie arabscy. Wiadomość ta w chwili, kiedy w Paryżu radowano się, że skutkiem załatwienia sporu z Dahomeyem groza wyprawy do Afryki została usuniętą, zrobiła przygnębiające wrażenie. Rząd musi szybko działać, w przeciwnym bowiem razie zagraża mu poważne niebezpieczeństwo. Nie obejdzie się więc prawdopodobnie tym razem bez uniknienia ekspedycyi do Afryki.

Dania. Z Kopenhagi donoszą, że następcy tronu duńskiego małżonka powiła rano 23-go maja córkę.

Grecya. W zeszłym tygodniu w Izbie deputowanych w Atenach przyszło do niebywałego dotąd w dziejach parlamentarnych skandalu (chałasu, awantury). W czasie bowiem rozpraw nad kredytem nadzwyczajnym, deputowany Budurri zawołał do deputowanego Papaya-Makopilto: „Pan jesteś nieznośnym i bezwstydnym,“ na co tenże odpowiedział: „A ty kanalją!“ Słowa te wywołały straszną bójkę wprost karczemną. Deputowani okładali się kijami i pięściami, aż do godziny 10-tej wieczorem.

Szwajcarya. W Genui aresztowano oficera inżynieryi, który sprzedać miał Francyi plany budującego się fortu.

— Traktat o osiedlaniu z Niemcami przychodzi do skutku. Członek bowiem rady związkowej, p. Droz, został już upoważniony do podpisania nowego traktatu w tym przedmiocie.

Korespondencya „Gwiazdy Piekarskiej“.

Lipiny, dnia 27. Maja.

Muszę się podzielić z Szanowną Redakcyą i z Czytelnikami „Gwiazdy Piekarskiej“ radosną niespodzianką, jaka nas spotkała dnia 27go Maja. Oto przybył do nas wielce Szanowny książęco-biskupi sekretarz, ks. dr. Hese z Wrocławia, a ponieważ następny dzień był dniem jego urodzin, to też w okamgnieniu zebrali się tutejsi górnicy i hutnicy, jako i kapela Chropaczewskiego szybu, na podwórze gmińskiej szkoły. Górnicy byli przybrani w górnicze stroje z lampami w ręku, tak samo i kapela, a hutnicy w hutnickich strojach, także z lampionami, i uczynili pochód na farę, gdzie wielce Szanowny Gość przebywał. Tam przemówił pan organista Lisek w imieniu wszystkich i powinszował dostojnemu Gościowi, a zakończył trzykrotnem: Niech żyje! Potem dziękował Szanowny Gość w niemieckim języku wszystkim za przychylność ku niemu, jako i tutejszym duszpasterzom i Kościołowi, o czem się przekonał dziś i przez wszystek czas, jak na Górnym Szlązku przebywa. Na ostatku zakończył trzykrotnem „Szczęść Boże!“ — Czcigodny ks. proboszcz i dziekan Michalski powtórzył to przemówienie po polsku; nakoniec kapela zagrała raz jeszcze, a po obejściu jeszcze trzy razy do koła, ruszył pochód z powrotem.

Kozłowa góra, 26 maja.

O związku ś. Barbary.

Kochani bracia! Miejmy nadzieję, że nowo formujący się związek pod opieką świętej Patronki naszej istnieć i rozwijać się będzie. Dziś nadeszło tylko żądanie, abyśmy w statutach naszych nieco zmian poczynili w niektórych paragrafach. Otóż zarząd sam nie czuje się w prawie tego uczynić bez swoich członków — potrzebuje do tego wspólnej narady — więc prosimy Was bracia abyście się zebrali na taką naradę, dla której wyznaczyliśmy **Zgromadzenie w przyszłą niedzielę o godzinie 4tej w N. Piekarach, na sali p. Bonczkowica, t. j. w dniu 1-go Czerwca**. Korzystajcie więc bracia z tej okazyi i zgromadzcie się z blizka i zdaleka jak najliczniej, a dacie tem dowód, że pannje między nami wspólna zgoda, jedność i miłość, i że Zgromadząc się pod opiekę naszej świętej Patronki, zobopólnie i wniedoli wspierać i pocieszać się będziemy.

Zarząd Związku ś. Barbary
Urban Działach.

Wiadomości z bliska i z daleka.

Bytom, dnia 29. Maja.

Dwa dni tylko jeszcze, a skończy się miesiąc Maj — z nim też skończy się i Nabożeństwo Majowe. Korzystajmy więc jeszcze chociaż w tych dwóch dniach i biegnijmy bracia i siostry do stóp ołtarzy Tej Najświętszej Boga rodzicy, by Jej złożyć winną cześć, a sobie zjednać u Niej jako Orędowniczki naszej tem większą zasługę. Mówi bowiem pismo święte, a słowy te do Matki Boskiej się stosują: „Którzy mnie rozjaśniają, t. j. którzy chwałę Matki Boskiej rozkrzewiają, żywot wieczny osięgną. (Prov. 21. 21.) A więc miejmy to na pamięci.

Od niedzieli zaś przyszłej, rozpoczyna się miesiąc Czerwiec, w którym odbywa się nabożeństwo do Najsłodszego Serca Pana Jezusa, do tego Serca które choćby najgrzeszniejszego nie odrzuci człowieka, bo jest pełne miłosierdzia, jest morzem miłości; w tym oceanie bez dna znajdziemy zawsze dla siebie cząstkę obfitą miłości i miłosierdzia Bożego. Nie bądźmy więc opieszali i nie ociągajmy się bracia, ale idźmy śmiało do N. Serca Jezusowego, a znajdziemy je dla siebie zawsze otwarte. Ono nas oczyści, oświeci, zagrzeje, posili i rozweseli. To Serce Jezusa wprowadzi nas na drogę prawą, prostą, którą bezpiecznie podążając, trafimy do szczęśliwości i wiecznej i doczesnej.

— W przyszłą niedzielę, dnia 2. Czerwca odbędzie się poświęcenie chorągwi o tutejszego Towarzystka młodzieży św. Alojzego. W rzeczonej uroczystości brać będą także udział Towarzystwo św. Alojzego z N. Piekar i Radzionkowa. Program nroczystości następujący: O godzinie ½3 pochód z lokalu Towarzystwa katolickiego do farnego kościoła Panny Maryi, gdzie po nieszporach odbędzie się akt poświęcenia chorągwi. Z tamtąd udają się wszyscy zebrani do hotelu „Sansongi“ na ulicy Kolejowej, gdzie będzie Koncert, deklamacye itp. zabawy.

— Kanclerz rzeszy Caprivi zezwolił — na dowóz nierogacizny węgierskiej ze Steinbrücken do rzezalni w Opolu i Rybniku, jak również na dowóz galicyjskiej nierogacizny z Bielca do rzezalni w Mysłowicach, Raciborzu, Gliwicach, Opolu i Rybniku.

— Minister roluictwa wydał rozporządzenie do prezesów rejencyjnych, w którem zwraca uwagę, że nowa ustawa o spółkach pozwala na tworzenie spółek z ograniczoną poręką i wyraził nadzieję, że ta nowa forma spółek spowoduje większe aniżeli dotąd uczestniczenie w spółkach, mianowicie ze strony możniejszej ludności. Minister polecił prezesom rejencyjnym zwrócić przedewszystkiem uwagę ludności rolnej na korzyści do należenia do takich spółek dla niej wypływające i w tym celu upoważnił ich, jako też landratów do ogłoszenia tego w urzędowych dziennikach powiatowych.

— Najprzewielebniejszy książę Biskup wrocławski, ks. dr. Kopp, darował katolickiej gminie w Gottesbergu 1800 marek, aby spłaciła resztę długu za nowo ustawione organy.

— W dniu 23-go Czerwca będzie Najprzewielebniejszy ks. Biskup wyświęcał dyakonów wrocławskiego alumnatu na kapłanów.

Niem. Piekary, dnia 28-go Maja. Szanownego Pana Redaktora naszej „Gwiazdy“ proszę o zamieszczenie następującej wzmianki, a raczej przypomnienia, iż istnieje tu Towarzystwo młodzieży katolickiej pod wezwaniem św. Alojzego. Ma ono zadanie, skupiać młodzież polsko-katolicką, a przez śpiewy, czytanie i przyzwoite gry i zabawy kształcić i powstrzymywać od uczęszczania do szynków i w niebezpiecznie kompanie. Towarzystwo to liczy już około 100 członków, ale mogłoby ich, liczyć więcej, gdyby nasi synowie gospodarscy, którzy dotychczas na uboczu się trzymają, do niego wstępować zachcieli. Daj Boże, aby te kilka słów trafiły do ich serca, a tedy towarzystwo zakwitnie a oni odniosą wielkie moralne korzyści. (My bardzo chętnie tę odezwę p. P. umieszczamy i jesteśmy przekonani, iż skoro dojdzie do rąk synów gospodarskich to poprzeczytaniu jej do Towarzystwa przystąpią. Przypisek Redakcyi.)

Wierek. Dawniejsza rzeźniczka Maryana Śmierz, obecnie tutaj zamieszkała przywiozła dnia 19-tego Kwietnia na targ do Królewskiej huty około 170 Kilogramów (340 funtów), mięsa wieprzowego z którego już około 100 Kilogr. sprzedała. Przy rewizyi jatki przekonano się iż ta nie posiada odpowiedniego piśmiennnego pozwolenia od władzy. Tak ona i jej mąż, jako towarzysz u niej pracujący, nie zgadzał się w odpowiedziach — wytoczono przeto obojgu proces o przemytnictwo. W Październiku z. r. zostali za to przez izbę karną w Bytomiu na małą tylko karę pieniężną skazani. — Prowincyonalna dyrekcya podatkowa apelowała przeciw temu wyrokoowi, a instancya rewizyjna przychyliła się do wniosku wyżej wymienionych władz, uznała oskarzonych winnymi zarzuconego im przestępstwa i skazała każdego na 14 dni więzienia, konfiskatę mięsa i po 100 mk. kary pieniężnej jako wynagrodzenie za sprzedane mięso.

Ruda. W drugie święto Zielonych Świątek utopił się przy kąpaniu listonosz Rother. Zwłoki jego wydobyto dnia następnego we Wtorek.

Zabrze, 22-go Maja. Smutny los dotknęł na dniu 19-go Mają r. b. dozórcę szosy prowincyonalnej p. Szwarca w Starym Zabrzu. Podczas gdy żona jego w ogrodzie bukiet zbierała, będący przy niej synek dwuletni wymknął się niespodzianie, doszedł do znajdnjącego się przy nasypie kolejowym dołu pełnego wody, wpadł weń i utonął. — Tegóż samego dnia o godzinie 12 w południe przejechane zostały przy domku celnym szosowym dwie małe dziewczynki z Gromp, wracając ze szkółki Freblowskiej na obiad. Podczas gdy woźnica cło płacił, koń z wozem, węglami obładowanym, szedł dalej i najechał dzieci; — jednej dziewczynce zgruchotał obie nogi, drugą znacznie pokaleczył.

Mysłowice. Rozeszła się tu na dniu 19 b. m. wieść o morderstwie dokonanem w sąsiedniem Modrzejewie, w Król. Polskiem. Tamtejszy rzeźnik Robert Zadlon żył od dawna w nieprzyjaźni z osławionym pijanicą Michalskim. Spotkawszy się obaj w Sobotę wieczorem wszczęli kłótnię, podczas której Z. groził Michalskiemu, iż go nożem przebije i w samej rzeczy pobiegł po nóż do domu. Ostatni widząc grożące mu niebezpieczeństwo ratował się ucieczką. — A gdy rzeźnik na rynek z nożem powrócił, wychodził przypadkowo z szynkowni Weinberga robotnik Franciszek Zyska z Chełmska. Rozwścieklony rzeźnik, sądząc iż to Michalski, rzucił się nań i pchnął robotnika nożem w piersi aż po rękojeść. Nieszczęśliwy bez jęku nawet upadł na ziemię i w kilku minutach ducha wyzionął. Po dokonanym czynie morderstwa, uciekł Z. do swego mieszkania i schował się pod pierzynę, zkąd go jednak rosyjski kapitan z kozakiem wydobył i powiązanego do Dąbrowy odstawił.

Z Brzezinki przy Łabędach. W drugi dzień Zielonych Świątek była muzyka w Brzezince, w oberży pana Lachmana. W tym czasie zaczęli się wadzić trzej bracia Wilemowie z Ligoty, a ze zwadów przyszło do bójki i ci trzej bracia poranili nożami kilka osób. Jeden z nich pchnął nożem w pierś pewnego młodzieńca, niejakiego Szuberta, którego też na miejscu zabił.

Z Chełmu. Z wagonu w biegu będącego, wyskoczył jakiś podróżny. Ciężko rozbitego zaniesiono do szpitala (lazaretu.)

Trzycieniec, wieś w Polsce, w powiecie siedleckim. Skutkiem pożaru, jaki tu powstał, zgorzało 60 budynków, w tej liczbie 20 domów mieszkalnych, ubezpieczonych na marek 9.920.

Migory, wieś w pow. kalwaryjskim. I tu wynikł pożar 15 b. m. który zniszczył 25 domów mieszkalnych, 40 zabudowań gospodarskich. W płomieniach zginęło wiele ruchomości, oraz 140 sztuk żywego bydła. Straty podano na około 80.000 marek.

Włóki, wieś pod Skirniewicami. I tu wynikł pożar w nocy z 13 na 14 b. m., który w perzynę obrócił młyn, należący do starozakonnego Adama Ukierta, zabezpieczony na sumę 80,000 marek.

Częstochowa. W sobotę oprócz zwykłych pociągów kolejowych, przybyły jeszcze i dwa nadzwyczajne, tak zwane spacerowe pociągi, które za połowę ceny, a więc za 3 rs. (7,10 Marek) już i z powrotem, przywiozły 1120 pobożnych przeważnie okolicznych mieszkańców Warszawy.

Oprócz odpustów, które w dwóch większych kościołach tutejszych, t. j. na Jasnej Górze i w kościele farnym (w starej Częstochowie) się odbywały, odbyło się także i nabożeństwo w pierwsze Święto w kościołku gimnazyalnym dla uczni miejscowego gimnazyum. W czasie tego nabożeństwa wiele młodszych uczniów gimnazyum przystępowało poraz pierwszy do Komunii ś. Akt ten uroczysty przejął radością niekłamaną wszystkich obecnych temu nabożeństwu. Nasamprzód uczniowie w mundurkach granatowych dwoma długiemi szeregami klęcząc w czasie Mszy świętej, z których ci, co przystępować mieli poraz pierwszy do Stołu Pańskiego mieli w ręku gorejące świece a na piersiach kokardy z białej atłasowej wstążki z gałązką zielonej mirty. Po Baranku Boży przed udzieleniem Komunii ś., szanowny ksiądz prefekt przemówił do nich z prawdziwem namaszczeniem, w pięknym ojczystym, polskim języku, o ważności dla nich tej błogiej chwili ich życia, poczem po udzieleniu Komunii i skończeniu Mszy ś. zaintonował „Te Deum laudamus“. Na chórze też odbywały się piękne śpiewy na głosy przez starszych uczni gimnazyalnych. Po Mszy świętej ksiądz prefekt, każdemu z przyjmujących Komunję świętą uczni, wkładał na kolorowej wstążce zawieszony medalik pamiątkowy na szyję. Poczem wszyscy uczniowie parami wyszli z kościoła w najpiękniejszym porządku wraz swemi nauczycielami i profesorami, którzy aktowi temu byli obecni i przestrzegali porządku.

W Paprosie pod Inowrocławiem kontroler graniczny G. zabił wystrzałem z rewolweru strażnika K., strzeliwszy do niego w chwili, gdy ten wychodził z pokoju. G., który jest oficerem rezerwy, oddał się sam w ręce władzy. Powodem była sprzeczka. — Podobno o kwadrans za późno wrócił K. ze służby. Tak zabójca jak zabity są Niemcami.

W Kartuzach w Prusach zachodnich odprawia proboszcz katolicki Mszą św. z rana o godz. 7-mej co wtorek i piątek, a dzieci wraz z nauczycielami obowiązane chodzić na to nabożeństwo. Sam minister tak nakazał. Co też tam sobie były minister Falk i jego opiekun myślą, gdy widzą tak nagłe zwroty i potępienie ich bezrozumnej polityki.

Warszawa. W zeszły piątek niejaki Andrzej Tołczyński, czeladnik rzeźnicki uroiwszy sobie, że jest wołem, począł jeść siano i sieczkę, a następnie uderzył głową o mur tak mocno, że omdlał.

OD ADMINISTRACYI.

Wszystkich p. Agentów uprasza się uprzejmie o podanie (na nasz koszt), ile gazet każdemu z nich wysyłać mamy?

Panów Agentów zaś, którzy zalegają z prenumeratą, prosimy o zapłacenie takowej.

„Gwiazdę naszą“ zapisywać można także:

W Szopienicach u pana Zakrzewskiego księgarza — oraz **w Lipinach** u pana Michała Swobody.

KALENDARZ.

29. Dziś, ś. Tedozyi Męczenniczki. 30. Jutro, ś. Feliksa Pap. i M. 31. w Sobotę, śś. Petronelli i Annieli P. P. 1. Czerwca, w Niedzielę **Świętej Trójcy**. 2. Czerwca, w Poniedziałek ś. Blandyny M. 3. we Wtorek śś. Klotyldy i Erazna B. M.

Wschód słońca.

Jutro 30-go o godzinie 3 m. 43, zachód o godzinie 8 m. 22.

Długość dnia jutro godzin 16 minut 39.

Pełnia 3 Czerwca o 7 m. 58. — Ostatnia kwadra 9-go od godziny 11 m. 40 wieczorem.

Nów dnia 17-go o godz. 11 m. 22. Pierwsza kwadra odbędzie się dnia 25-go o godz. 3 m. 18 wieczorem.

(Za wszelkie ogłoszenia, oraz za reklamy poddane poniżej Redakcya nie bierze żadnej odpowiedzialności.)

— **Polakom w Berlinie** niniejszem donoszę, iż w kościele św. Piusa, na Pallisaden-Strasse 73, w każdą niedzielę i w każdą uroczystość odprawia się o godzinie 10-tej z rana **polskie** nabożeństwo. Ksiądz *Frank.*

Kurs pieniędzy urzędowy:

Ruble rosyjskie 2,36 Mrk.
Floreny wagi austryackiej 1,73 Mrk.
Banknoty francuzkie za 100 fr. — 80.

(NADESŁANO.)

Uwaga dla palących!

Kto pragnie palić dobre papierosy i wyborne tureckie tytunie, niechaj kupuje wyroby z fabryki „Vulkan“ J. F. J. Kowalzińskiego w Dreznie, a zapewnie się nie oszuka.

Amatorzy i znawcy papierosów.

Redaktor odp. St. Czerniejewski, ulica Gliwicka Nr. 13. dom p. Klugiusa. — Nakład i druk Stanisława Czerniejewskiego w Bytomiu.

Uczmy dzieci czytać i pisać po polsku!